

Opole za 800 lat – wizje przyszłości

Karolina Gronowska

Publiczne Gimnazjum nr 5

im. Aleksandra Kamińskiego w Opolu

ul. Ozimska 48a

45 - 368 Opole

Klasa III b, opiekun pani Grażyna Ratajczak

Główny powód: Zmiany.

W 2023 roku naukowcy ze Lwowa odkryli reprozator, potocznie nazywany lekiem na śmierć.

Pierwszy krok: Króliki doświadczalne.

Kto nimi był? Oczywiście my, ludzie. Miałem to szczęście, przynajmniej wtedy uważałem to za coś dobrego, że mogłem poddać się testom reprozatorskim. Czyli po prostu przyjąć nieudoskonalony reprozator. Miałem żyć dwieście lat, tak zakładali naukowcy, tymczasem mamy rok 2817, a ja wciąż stąпам twardo po ziemi.

Nazywam się Lennard Trojanowski. Pochodzę z Opola. Mieszkałem tam przez blisko dwadzieścia lat. Potem zaczęła się moja wędrówka po świecie. Nie wybrałem sobie tego trybu życia sam. Był to jeden z warunków przyjęcia reprozatora. Moja próba polegała właśnie na tym, jak reprozator będzie zachowywał się podczas częstych zmian klimatycznych. Nigdy nie osiedlałem się na dłużej niż pięć lat w jednym miejscu. Organizm przyzwyczałby się, a wtedy badanie straciłoby sens. Dziś postanowiłem wrócić w rodzinne strony. Po siedmiuset dziewięćdziesięciu czterech latach ponownie zobaczę swoje miasto. Miasto, w którym spędziłem całe swoje dzieciństwo. Miasto, gdzie przeżyłem pierwszy zawód miłosny, gdzie skończyłem szkołę. Miasto, gdzie pochowałem rodziców na katolickim cmentarzu. Teraz, na ziemi mało jest wierzących. Ludzie zaczęli mieć pretensje do Boga. Nie przyszedł przez trzy tysiące lat. Nie zbawił dusz ich przodków, nie uratował przed śmiercią. Zrobili to naukowcy ze Lwowa. To oni nazywani są zbawicielami świata.

Środek transportu: Katropus.

Czasy zmieniły się szybko. Technika pognęła maksymalnie do przodu. Dziś zamiast aut mamy katropusy. Pojazdy przekraczające prędkość 700 km/h. Ograniczenia prędkości w mieście zmieniło się z 50 do 250 km/h.

Czas przejazdu: Trzy godziny.

Wynudziłem się w trakcie podróży niemiłosiernie, ale oto mijam znak. Jestem w Opolu. Wracają wspomnienia.

Żyję w dobie komputerów, maszyn i reprozatora. Ale żyłem też w czasach, kiedy to wszystko nie miało znaczenia. Kiedy ważniejsze było wyjście na dwór z kolegami i wspólna zabawa w policjantów i złodziei. Ulubionym miejscem spotkań była Wyspa Bolko. Zawsze przegrywałem. Jestem raczej chuderlawym i mało energicznym człowiekiem. Nie to co dzisiejsze miasta. Teraz jest zupełnie inaczej. Wszystko gna. Opole też pognęło. Aż ciężko patrzeć mi na miejsce tak bliskie mojemu sercu, a tak dalekie moim oczom. Architektura miasta uległa gruntownym zmianom. Rewolucja architektoniczna jak za czasów Kazimierza Wielkiego. Zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. Tyle, że tym razem poszło to jeszcze dalej. Opole rozrosło się do rozmiarów Warszawy. Jasność to ten element, który zdecydowanie przeważa. Wszędzie jest jej tyle, że czasem trudno zorientować się czy to dzień, czy już zapadła noc. Słońce dawno przestało odgrywać rolę źródła światła, jest potrzebne tylko resztkom pozostałej przyrody. Niby mała, ale jednak istotna funkcja. Naukowcy wciąż myślą nad sztucznym słońcem. Prace zaczęły stosunkowo niedawno, bo sto czterdzieści siedem lat temu, więc są to na razie jedynie nieudane próby. Wieżowce. Wielkie i szklane. Ustawione ciasno przy sobie. Każdy z nich jest wysoki i potężny, wzmacniany ogromnymi konstrukcjami zapobiegającymi zawaleniu. Wszystko jest zaprojektowane tak, by zabierało jak najmniej miejsca. Zapotrzebowanie na budynki wzrasta, a rozmiary planety pozostają

takie same. Jedynym wyjściem jest umiejętne gospodarowanie przestrzenią. Nie ma już miejsca na parki. Wyspa Bolko to parking dla katropusów. Nie zniszczono cmentarza, ocalała Wieża Piastowska i Katedra. Dlaczego one? Z sentymentu? Może, żeby pokazać jak zmienia się świat. Może dlatego, że od wieków były wizytówką miasta. Ulice. Ruchliwe i przepełnione. Podzielono je na trzy poziomy. Na samym dole są ścieżki piesze dla zwykłych piechurów. Zasadzone są wzdłuż dróg drzewa, które wydawałoby się, że produkują dla nas powietrze są w rzeczywistości klimatyzatorami i wytwornicami tlenu. Wyżej, na drugim piętrze jeżdżą rowery, motocykle i inne wolne pojazdy. Wszystko co ma prawo jeździć po ulicy i nie przekracza prędkości 200 km/h ląduje na drugim poziomie. Na samym szczycie mkną katropusy. Do tej pory najszybsze wyprodukowane pojazdy naziemne wszechczasów. Jednak to wszystko nie jest tak idealne jak wygląda. Zanieczyszczenia atmosfery są już tak ogromne, że w Opolu potrzebne są specjalne szklane pokrywy nad miastem, filtrujące powietrze wewnątrz klosza.

Stan zdrowia: Kiepski.

Ostatnio czuję się coraz gorzej. Starość, powiedzieliby inni, zanieczyszczenia atmosfery.

Prawdziwa przyczyna: Samotność.

Po przyjęciu reprozatora liczyłem się z tym, że moi bliscy umrą. Nie spodziewałem się jednak, że nastąpi to tak szybko. Matka umarła siedem dni po przyjęciu przeze mnie leku. Ojciec dziewięć. Nie umiał poradzić sobie bez niej. Strata była zbyt wielka. Ostatnią rzeczą, którą zrobiłem w Opolu było pochowanie ich obojga.

Nie mogę się skupić na tym, co mnie otacza. To wszystko jest zbyt przytłaczające. Pęd katropusów. Odbicia ludzi w oknach. Prawdziwe twarze mijające mnie na ulicy. Zgiełk miasta. Hałas i blask przejmują kontrolę nad moimi zmysłami. Chciałbym od tego odpocząć. Idę wprost przed siebie. Nogi same mnie niosą, ale mózg wie, gdzie idę. Każdy ruch jest przemyślany, a jednak wykonany zbyt szybko, by móc rzec, że głowa na pewno pomyślała, co robi. Wysyła impulsy, tylko to się liczy. Kończyny poniosły mnie na stary cmentarz. Rozbudowany, udoskonalony, szczelnie zamknięty przed ludźmi. Zachowany jedynie z szacunku dla tych, którzy nie mieli tyle szczęścia i nie zażyli reprozatora. Alejka siedemdziesiąta czwarta, rząd C. Na ceramicznym nagrobku widnieją dwa imiona i nazwisko. Tadeusz i Maria Trojanowscy. Tego samego dnia, gdy wstrzyknięto mi reprozator, dostałem strzykawkę ze swego rodzaju odtrutką. Aprozator miałem przyjąć wtedy, i tylko wtedy, gdyby lek na śmierć nie zadziałał tak jak powinien, gdy będzie doprowadzał do wyniszczenia mojego organizmu fizycznie. Dziś jednak to nie ciało, lecz psychika nie wytrzymała. Czy wierzę w Boga? Nie wiem, ale tęsknię za rodzicami. Chciałbym się z nimi zobaczyć. Aprozator zawsze trzymałem w wewnętrznej kieszeni marynarki. Ostrożnie odbezpieczam strzykawkę i powoli nakłuwam skórę. Myślę o tym, że tak naprawdę cała ta technologia, maszyny, komputery, rozwój miasta nie był konieczny. Konieczne jest być z tymi, którymi się kocha, kogo się potrzebuje i na kim nam zależy. Opadam bezwładnie na ceramiczny nagrobek, na którym widnieją dwa imiona i nazwisko. Tadeusz i Maria Trojanowscy. To ja, wasz syn. Lennard.